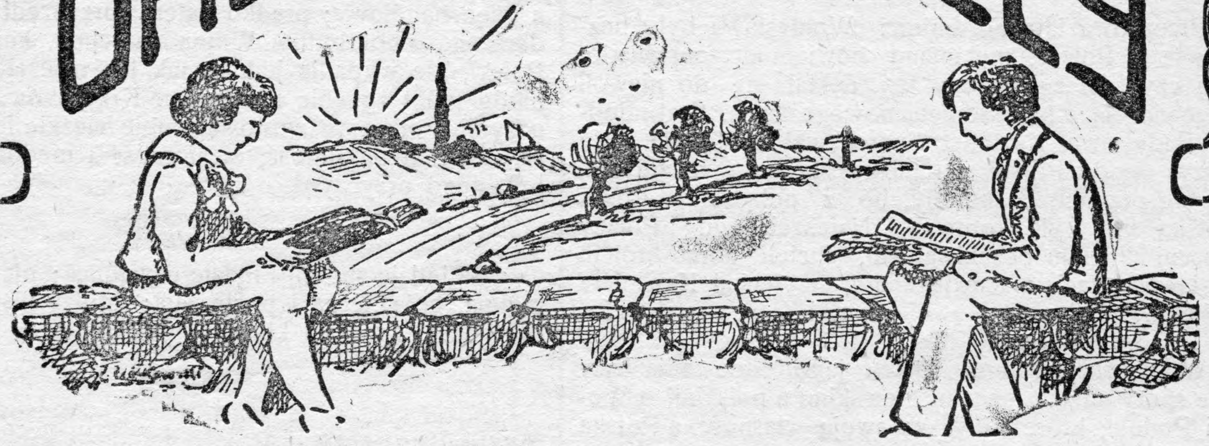
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 36. Nowemiasto, dnia 4 grudnia 1924. Rok I

Przekleństwo Matki.

To Paszkiewicz wyrok pisze,
Na Artura, na Zawiszę,
Na Zawiszę, na Artura:
— Szubienica! łokieć sznura!

Miał Zawisza matkę siwą,
We łzach, w trwodze ledwo żywą,
Co na całym bożym świecie
Skarb ten jeden miała — dziecię.

Błaga pani Zawiszyna
U nóg kata — życia syna,
Błaga życia jedynaka —
A Paszkiewicz: Precz, ty taka!...

Wstała Polka, wzniosła lica,
Z wzgardą patrzy w Paszkiewicza,
Drżą jej usta, oczy płoną,
Stoi z ręką podniesioną.

Milczy chwilę — groźna cała
W swej rozpaczy majestacie,
Aż wybuchnię klątwą srogą,
Bogdajś skonać nie mógł, kacie!

I spełniła się ta klątwa,
I ta matka jest pomszczona,
Przeszły lata; a Paszkiewicz
Cztery dni w męczarniach kona.

Aż zaszepcze schrypłym głosem:
— Szukać... gdzie jestZawiszyna?...
Gdzie ta matka, com jej stracił —
Jedynaka... stracił... syna! —

Weszła. Anioł tak wstępuje
Do piekielnych mąk otchłani...
Zrywa się Paszkiewicz z jękiem,
— Przebacz, matko! Przebacz pani! —

A ta Polka — chrześcijanka —
Rzekła: — Niech ci Bóg przebaczy! —
A Paszkiewicz skonał wtedy —
Skonał krwawy herszt siepaczy.

Marja Konopnicka.

O Szymonie Konarskim.

Nasz Szymon Konarski
Nie lękał się wroga,
Przybył jako tułacz —
Do Ojczyzny proga.

I w Litwie ojczystej
Budził ducha męstwo,
I zagrzewał serca bratnie
I wróżył zwycięstwo.

Murawiew go chwycił
I zamknął w ciemnicy,
— Pod pałki go! pod batogi!
Gdzie twoi wspólnicy?

Lecz Szymon Konarski
Milczy jak zaklęty...
Więc po pałkach i po knutach,
Na tortury wzięty.

Wścieka się Murawiew,
Kipi z niego piana...
Wieszać chce; lecz miał Konarski
Stopień kapitana.

Więc za Trocką bramą
Głucho bębny grają —
Tam Szymona Konarskiego
Dzisiaj rozstrzelają.

Tam mu odczytali
Wyrok śmierci carski...
— Niechaj żyje Polska! — na to
Odkrzyknął Konarski.

Zagłuszyły bębny
Ten okrzyk zuchwały:
Pod rotowym ogniem, w dymie,
Padł męczennik śmiały.

Tak zginął Konarski,
Bohater nasz miły!
A z kajdanów jego, Polki
Pierścienie nosiły.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy)

Kazimierz IV, Jagiellończyk

od 1447 do 1492 roku.

Przez dwa lata po śmierci Władysława było bezkrólewie w Polsce, nie miano bowiem pewnej wiadomości czy król zginął, czy też dostał się do niewoli i ociągano się z ogłoszeniem nowego króla. Brat młodszy Władysława, Kazimierz, przebywał na Litwie i nie spieszył się do Polski, a panowie litewscy radzili mu, żeby nie przyjmował korony, bo z połączenia Litwy z Polską nie byli kontenci. Nareszcie, gdy Polacy zmuszeni długiem oczekiwaniem, chcieli obrać królem Bolesława, księcia mazowieckiego, przyjechał Kazimierz do Polski i za staraniem swojej matki Zofji, został uznanym i ukoronowanym.

W pierwszych zaraz latach jego panowania były ciągłe spory między panami litewskimi a polskimi o Wołyń i Podole, które Litwa za swoją własność, a Polska także za swoją uznawała. Już parę razy do tego przychodziło, że się te dwa narody chciały rozłączyć, ale rozumni ludzie, którzy radę składali, pomyśleli sobie, że we dwóch łatwiej można dać opór sąsiadom i zaniechali tak szkodliwego rozdzielenia.

Nie ustawały zatargi między Polakami a Kazimierzem; główną ich przyczyną był zawsze Wołyń i Podole oraz nieusprawiedliwione mniemanie, że król lepiej sprzyja Litwie niż Polsce. Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski i kardynał, czynił o to królowi bardzo mocne wyrzuty. Przydano królowi radę z czterech dostojnych panów, bez których nic stanowić nie mógł i tym sposobem zapobieżono ogłoszeniu bezkrólewia i odłączeniu się Polski od Litwy.

Od Kazimierza IV Polska wpływała na dolę Multan i Wołoszczyzny, które od południa naciskali Turcy. Król Kazimierz wysłał wojsko, żeby wypędziło Bohdana, który sobie rządy przywłaszczył, a wprowadziło Aleksandra syna Eljasza, hołdownika Polski. Zawarto z Bohdanem ugodę, lecz w powrocie do kraju zdrajca ten uderzył na Polaków. Ci ostatni odnieśli wprawdzie zwycięstwo, lecz stracili wielu dzielnych wojowników: Piotra Odrowąża, Teodora Buczackiego i innych.

Od czasu bitwy grunwaldzkiej Krzyżacy nie mogąc łupić Polski i Litwy, a pragnąc zbytkować, łupili i gnębili mieszczan i szlachtę pod ich panowaniem zostającą. Nie mogąc znieść srogiego ucisku, zrospaczeni poddali się w roku 1454 pod władzę króla polskiego. Kazimierz przyrzekł im, że ich prawa utrzyma, a do wyboru królów przypuści. Stąd powstała ciężka i długa wojna między Polakami a Krzyżakami. Gdyby król Kazimierz miał wojsko stałe i pieniądze na jego utrzymanie, byłaby ta rzecz skończyła się rychło; ale gdy zebrana szlachta pobiła Krzyżaków i wypędziła ich z części kraju, to znów powracała do domów na zimowe leże, a Krzyżacy odbierali zabrane miasta i zamki, i mścili się na mieszkańcach. W pierwszym zaraz roku, szlachta polska wyruszyła na pospolite ruszenie, poniosła klęskę pod Chojnicami, a to głównie przez niesforność swoją. Wojna trwała lat dwanaście, a w ciągu tego czasu odbyło się czternaście zjazdów i sejmów; na każdym uchwalano podatki i pospolite ruszenia na wojnę przeciw Krzyżakom, aż nareszcie w 1466 r. stanął pokój w Toruniu i Krzyżacy oddali Polsce Prusy Zachodnie zwane krolewskiemi, złożone z województw: pomorskiego, malborgskiego i chełmińskiego, z miastami: Toruniem, Gdańskiem i Malborgiem; reszta zaś Prus na wschód ku Litwie ciągnących się nad morzem, pozostała przy Krzyżakach, a ich wielki mistrz, czyli najstarszy rządca, miał uznawać króla polskiego jako zwierzchnika swojego i pomagać mu w czasie wojny. Wielka to była korzyść dla Polski; ale kraj, który odebrano, był tak spustoszony w czasie długiej wojny, iż zaledwie czwarta część wiosek i miast została niespaloną i niezniszczoną. Był to kraj żyzny, blizko morza położony a więc handlowy; prędko zatem przyszedł znowu do dawnego dobrobytu. Wojna ta choć korzystna dla Polski, nie wypadła jednak tak jak należało. Potężny naród mógł zgnębić i wypędzić Krzyżaków, a tego nie uczynił i przez to zgotował sobie ciężkie losy w przyszłości. Nieporadność, niesforność i niedbałość polska była tego przyczyną. (C. d. n.)

Są ludzie spokój i ludzie nawałnica; pierwsi tworzą, budują, koją, leczą i pocieszają; drudzy niszczą, burzą, druzgoczą, znoszą i kłócą.

Marja Bogusławska 16

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

4.

W klasztorze Ara Coeli w dniu 8 czerwca ruch panował niezwykły. Legjoniści czyścili ubrania, naprędce zszywali buty, doprowadzali broń do blasku nowości, golili się i nastrzępiali wąsy.

— Co to dziś za uroczystość, ojcze? — zapytał Ciompę Staś, zszywając na kolanie pończochę szpagatem.

Wręczenie sztandaru króla Jana Sobieskiego naszemu wojsku.

— Jan Sobieski przysłał nam sztandar?

— Ach, ty nieuku! Jan Sobieski nie żyje od stu lat. Sztandar tylko, który on zdobył na Turkach pod Wiedniem, a w wielkiej swej pobożności do świętego miasta Loretto wysłał, został ofiarowany Polakom, rozumiesz? naszym legjonom, jako znak, żeśmy nie gorsi od tych, co pod Wiedniem z wielkim królem walczyli.

— Niepodoba mi się to zabranie sztandaru ze świętego miejsca — odezwał się Miętus, stale usposobiony do przeczenia.

— Święte miejsce! — zawołał Ciompa — byle jakie miejsce może być uświęcone, skoro duch ofiary nas przenika. Małośmy to krwi przelali, mało tudów i nędzy znosimy; jednakowoż nie szemrze z nas nikt, w kościele co dzień bywamy, do Sakramentów świętych codzień przystępujemy, więc nasz zastęp jest Bogu miłym, i sztandar wśród nas może być jak wśród tłumów w kościele. bo jednakowo na modlitwie i ofierze trwamy.

— Co nam z onej szmaty! żeby nam lepiej furgon chleba przysłali! — powtórzył znów Miętus.

— Pana Boga nie obrażaj takiem gadaniem! Jak można ową relikwję narodową nazywać szmatą?...

— Nie uważajcie, kumotrze Bartoszu, na to, co Miętus gada! On się z temi farmazonami*) ze strzelców jenerała Girardona wdał, a oni na wszystko święte plwają.

— Tak, z onym Pochardem osobliwie, co tak się przechwala, jako w Wandei**) do chłopów, co bronili wiary i króla, jak do wróbli strzelał.

*) niedowiarkami.

**) Wandea — prowincja we Francji. Za czasów wielkiej rewolucji francuskiej powstała przeciwko republikanom.

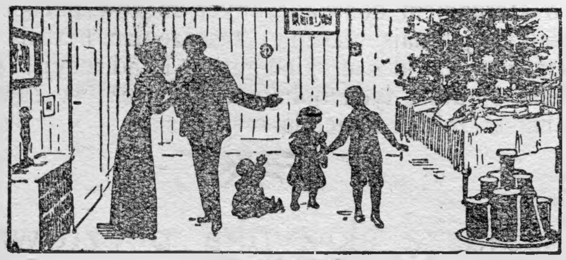
— Oj, przywiodą cię na zły koniec te znajomości!... Uczciwy Polak i katolik nigdy nie powinien podawać ręki takiemu łotrowi, co własnych braci mordował.

Miętus wziął się pod boki, głowę podniósł hardo i rzekł:

— Uczciwym Polakiem i gorliwym katolikiem byłem dotychczas i co mi z tego przyszło?... Żonę i dziecko zostawiłem w domu aż nad Bugiem, przyszedłem tu obcym się wysługiwać i co?... głodem przymieram, buty mi z nóg spadają. Patrzę, jako różnym heretykom, co Ojca Świętego precz wyrzucili, dobrze się powodzi, jak jeneralskiemi szlifami błyskają; a my, cośmy zawsze świętemu Kościołowi służyli, świecimy ciałem naszem, co przez dziury munduru wygląda.

Cisza zaległa salę. Dowodzenie Miętusa wydało się przekonywającem tej wynędzniałej i zbiedzonej gromadzie. (C. d. n.)

Są ludzie słońca i ludzie chmury; pierwsi niosą światła zdolne rozproszyć nieprzejrzane mroki i ciepło topiące twarde lody obojętności i egoizmu; drudzy zasłaniają najjaśniejszą stronę życia, okazują to, co ona ma najciemniejszego i najniższego.



Marja Bogusławska. 1

Choinka chorej siostry.

Obrazek fantastyczny w 1 odsłonie.

OSOBY:

Król Lasów
Jodłunia
Świerkunia } jego córki
Sosnunia
Dąb } panowie radni królewscy
Buk
Modrzew, marszałek dworu
Sroka, dama dworu
Muchomor, kat
Marcinek } chłopcy wiejscy
Wojtek
Krasnoludki, dworzanie.

Rzecz dzieje się w noc zimową w borze. Na środku w głębi piękny świerczek, ustawiony tak w cieniu, aby nie widać było umieszczonych na nim lampek elektrycznych (gdzie można) lub świec bengalskich, czy zwykłych woskowych.

Marcinek i Wojtek wchodzą z lewej, Marcinek ciągnie małe saneczki, Wojtek ma pod pachą piłę. Obaj ubrani bardzo nędznie.

Marcinek.

Chodź! chodź-że prędzej! Czy ci nogi do ziemi przyrosły?

Wojtek.

Idę, Marcinku, idę, tylko tak się stracham, że laboga rety! Co zrobię krok naprzód, to mnie cosik za łeb chwyta i ocip pociąga dwa kroki. Zębiska aże—mi dzwonią ze strachu.

Marcinek.

A, to twoje zęby!... Myślałeś, że to w Staniątkowskim klasztorze na jutrznią dzwonią.

Wojtek.

Dobrze ci kpić!

Marcinek.

Bo czego to się bojać? Pierwszyzna ci nocą w boru być? Mało to razy do białego dnia z konisiami dworskimi...

Wojtek, przerywając.

Ba latem!...

Marcinek.

Jedna noc, zimą, czy latem!

Wojtek.

Oj nie! Wtedy gwarno i ludno, że aż ha! Derkacze i bąki drą się, żaby rechoczą, a przed św. Witem to i słowiczek wyśpiewuje.

Marcinek.

To i ty śpiewaj, będzie ci raźniej.

Wojtek.

Śpiewałbym, bo ja przez śpiewania to jak przez ręki. Ino się boję.

Marcinek.

Bój się a śpiewaj.

Wojtek.

A jak kto posłyszy?

Marcinek.

Kto?

Wojtek z niepokojem.

Borowy.

Marcinek.

To właśnie nie przyjdzie ku nam, pomyśli sobie: ci co tam śpiewają, to się mnie nie boją — mają czyste sumienie.

Wojtek z westchnieniem,

A my nie!

Marcinek, nadrabiając miną.

Et raz jeden dla chorej siostry utniemy małe drzewko, nie wielki grzech. Śpiewaj, a ja sanki narządzę. **(Wyjmuje z kieszeni gwoździe i kamień i zabiera się do naprawiania sanek.)**

Wojtek śpiewa.

A w wigilję wieczór (bis)
Gwiazdka zabłyśnie
A na rzęsach Kasi (bis)
Łezka zawiśnie.

Marcinek.

Głośniej, Wojtuś, żeby nie było słychać wbijania gwoździ.

Wojtek j. w.

Bo pragnie mieć drzewko, (bis)
Jak inne dzieci,
Przeto w modrych oczkach (bis)
Łezka jej świeci.
A więc idą bracia (bis)
W lasek zielony
Przyniosą jej świerczek (bis)
Cały uśnieżony.

Marcinek wyprostowując się.

Sanie gotowe; tera trza przetrzeć piłę. **(Bierze piłę od Wojtka i wyciera ją połą palta.)** Skąd się tobie, Wojtuś, te piosenki biorą?

Wojtek.

Bo ja wiem... pewno ze wnętrzności.

Marcinek ze śmiechem.

Zwarjowałeś?

Wojtek.

Wcale nie... Przecie skrzypki także grają na baranich kiszkach. A i we mnie czasem tak gra... tak gra...

Marcinek j. w.

A najbardziej kiedyś głodny!

Wojtek.

A juści!

Marcinek.

To i mnie wtedy kiszki marsza grają, tylko, że ja nie umiem wyśpiewać tego, jak ty! No, bierzmy się do piły... A ty Wojtek **furt** śpiewaj, żeby zagłuszyć skrzypienie.

Wojtek śpiewa.

A czemu ty piło (bis)
Skrzypisz żałośnie?
Czy tak żal wywodzisz (bis)
Po biednej sośnie?

Marcinek.

Tera chwyć piłę z tamtej strony i jazda... a furt drzyj się! **(Zarzuca piłę pod gałęzie świerku, wtem, gdy uniósł gałęzie, wybiegają z pod nich: Jodłunia, Swierkunia i Sosnunia i z krzykiem padają na twarz na środku sceny, głowami do publiczności. Marcinek i Wojtek, również wystraszeni, padają z takimże okrzykiem jeden z prawej, drugi z lewej strony, głowami ku nim.)**

Sosnunia, podnosząc głowę.

Ah! ah! bandyci!

Jodłunia j. w.

Ratunku! pomocy!

Swierkunia j. w.

Kto to zakłóca spokój cichej nocy?

Wojtek, trzęsąc się ze strachu.

Święty Janie w Oleju rycynowym, módl się za nami.

Jodłunia.

Przyszli nas zbudzić, w północnej godzinie.

Swierkunia.

Tu, gdzie nam życie tak słodko płynie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Są ludzie, jak ta nieustannie rodząca chlebodajna gleba, żywiący otoczenie swoje, a obok nich ludzie chwasty wyciągający z ludzkości soki odżywcze i odbierający je tym, którzy dla niej żyć i pracować pragną.

Małpie wojska.

Słyszeliście pewnie młodzi Czytelnicy o straszliwych zapasach bratobójczych jakie wiodą z sobą Chińczycy. Otóż według jednego z korespondentów w walkach jednej z grup uczestniczą tresowane małpy, których przeciwnicy używają do nocnych napadów na nieprzyjacielskie obozowiska. Zrobienie z małp żołnie[illegible] nie trwa dł[illegible] Trochę cierpliwości, a można na[illegible]ć małpę [illegible] na wroga. Wystarczy ukazać jej [illegible]ndur nieprzyjacielski i odpowiednio ją podraźnić, aby [illegible] widok tego ubrania wpadła w wściekłość i jak szalona [illegible]ucała się na wrogie wojska. Niektórzy treserzy chińscy uzbrajają nawet małpy w noże, ale okazało się o niepraktycznem, albowiem w szale wojennym małpa kaleczyła często sama siebie. Wystarczą jej zęby i pazury, aby wniecić w nieprzyjacielskich szeregach zamieszanie. Napad małpich oddziałów odbywa się w sposób następujący: Dwadzieścia do trzydziestu małp na 2 dni przed użyciem ich do boju zamykają w klatkach każdą osobno i nie dają im przez ten czas pożywienia. Dla większego podrażnienia zwierząt, pożywienie kładą za kratami. klatki; [illegible]pa przechodzi więc prawdziwe męki Ta[illegible] a widok smakołyków i poczucie bezradności doprawdza ją do szału. Miota się w klatce, targa kratami i wydaje przeraźliwe piski. W ten sposób przygotowane małpy, wynoszą w klatkach do pierwszych linji bojowych. Na dany znak otwierają wszystkie klatki naraz, a rozdraźnione zwierzę pędzi na oślep przed siebie. Skoro ujrzy znienawidzony przez siebie mundur, wściekłość jej dochodzi do szczytu. Rzuca się zapamiętale, szarpie, kąsa, drapie, przeskakuje z żołnierza na żołnierza, a podraźniona oporem, staje się niebezpiecznym przeciwnikiem.

Chwilę tę wykorzystuje nieprzyjaciel i w ślad za małpami posuwa się łańcuch tyraljery. W takich atakach ginie bardzo niewiele małp. Zbyt mały stanowią cel, by kule im szkodziły, a w walce zbliska ratuje je zwinność i ciemność nocy bowiem o tej porze atak małp ma największe widoki powodzenia.

Emisarjusze.

Objaśnienia do wierszy na 1 stronie.

Artur Zawisza i Szymon Konarski należeli do szeregu emisarjuszy, to jest cichych patryjotów, którzy pod kierunkiem doświadczonych mężów polskich przyuczali się jak najskuteczniej zaszczepiać uczucia miłości Ojczyzny wśród szerokich mas. Rząd rosyjski prześladował okrutnie tych bohaterów. to też tak Zawisza jak Konarski zginęli śmiercią męczeńską.

Nasza skrzynka pocztowa.

Pejotowi z Brodnicy. Nadesłany wiersz jest zręczny, melodyjny, pełen dobrej myśli przewodniej. Szkoda tylko, żeś, młody Przyjacielu, porwał się na formę niezmiernie trudną, gdyż każda strofka musi kończyć się tym samym rymem, dlatego w 3 z nich dobrałeś dla rymu wyrazy zniekształcające pojęcia. Pomimo to wiersz w następnym numerze podam, lecz ze zmianami w odnośnych zwrotkach, Ty zaś, Przyjacielu, porównaj to z oryginałem i napisz mi dlaczego w poprzedniej formie dany wiersz niebył stosowny.

Autorowi „Wspomnienie z polowania" opracowanie podamy w Opiekunie. Pod jakiem nazwiskiem czy pseudomimem chcesz figurować?

Szarada.

Pierwsze, trzecie stawiają — szybkie czy powolne —
Wszelkie żywe stworzenia, gdy są chodzić zdolne;
Drugie, drobna część mowy, przeczenie wyraża,
I w zdaniu się, co najmniej, dwa razy powtarzą.
Przy jej pomocy myśl się treściwiej wypowie,
O czem świadczy niejedno wyborne przysłowie.
Wszystkie, cenne to księgi, w których odnajdziecie.
Co się kiedy ważnego wydarzyło w świecie.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 33.

Ogniem i mieczem, Potop, Rodzina Połanieckich.

1. Ogar	7. ifigenja	14. morze
2. garbarstwo	8. mikroskop	15. parowiec
3. nemrod	9. in-octavo	16. obsypniak
4. irtysz	10. esaut	17. towiański
5. efendi	11. Częstochowa	18. odyniec
6. Maksymiljan	12. zabobon	19. puch.
	13. Erzepki	

Redaktor: Marja Bogusławska.